

Guy de Téraumont.

Tajemniczy zbrodniarz.

(Tłum. Marya Toczyska).

17

Obydwa ekipaże dojechały w ten sposób bez przeszkody aż do ulicy Druot.

Ale tutaj zdarzył się wypadek nieprzewidziany przez agentów.

Do automobilu doskoczył policyant z rozkazem zatrzymania się.

— Proszę nam dać spokojnie przejechać! — zawołał Touffe.

— Jedziemy w służbie policyjnej — nalegał Brisemiché wściekły.

Ale tamten nie raczył nawet odpowiedzieć. Już go nieraz w ten sposób wyprowadzono w pole! Znał się więc doskonale na podobnych sztuczkach.

— Słuchajże, mój przyjacielu — nalegał Brisemiché złagodzonej już głosem. — Jesteśmy w pościgu za bardzo ważnym śladem. Przez ciebie stracimy go. Puść nas! Ta twoja gorliwość zaczyna być głupia.

Policyant obrzucił bacznie spojrzeniem mówiących.

Ci ludzie w tem pięknie, luksusowoście mieliby być agentami? Nie! Nie mógł w to uwierzyć.

Zresztą ironiczny uśmiech zauważony na twarzy szofera, zadowolonego z tej przeszkody, utwierdził go w tem przekonaniu.

A tymczasem zatrzymany ciąg powozów oczekujących ruszył naprzód ku bulwarom. Pomiędzy nimi zauważył Brisemiché powóz baronowej.

— A do stu tysięcy dyabłów! — zaklął energicznie. — Poczekaj bratku! Zapłacisz mi porządnie za tę zwłokę, spowodowaną twoim idyotycznym uporem!

Mówiąc to, pospieszenie szukał po kieszeniach legitymacji swojej, chcąc nią przekonać uparłego policyanta, ale tenże widocznie źle pojął ten ruch nagły, bo przyskoczył bliżej jeszcze i pochwycił Brisemiché'a za rękę!

— No! dosyć już tych komedii! — krzyknął surowym głosem. — Jeżeli słówko jeszcze piśniece, aresztuję was za obrazę władzy i poprowadzę do najbliższego posterunku! Zrozumiane?

Całej tej scenie przypatrywał się od chwili człowiek jakiś, stojący na uboczu i oczekujący na opróżnienie ulicy od powozów.

Poznał on natychmiast Brisemiché'a i Touffe'a, ale uważał za niepotrzebne mieszać się do tego nieporozumienia. Policyant mógł mu również nie uwierzyć, tak, jak tamtym.

A jednakże trzeba było koniecznie ścigać tamten powóz, niekiedy już na zakręcie ulicy.

Nieznajomy rozejrzał się i dosirzegł w nieznaconej odległości rower porzucony przy drzwiach jakiejś nocnej kawiarni. Pozostawiając więc agentów swojemu losowi, wskoczył na maszynę nie spostrzeżony przez nikogo i pomknął całym pędem w górę ulicy.

Na wysokości bulwaru strasburskiego dopędził szczęśliwie powóz i jechał dalej tuż za nim, zadowolony z odniesionego rezultatu.

Tym człowiekiem, który szczęśliwy zbieg okoliczności postawił na drodze agentów, był inspektor Lapipe.

Tymczasem człowiek, który na ulicy la Reine wskoczył niespodziewanie do powozu baronowej, nie tracił czasu.

Baronowa leżała z głową opartą bezwładnie na poduszkach, jakgdyby pogrążona w głębokim uśpieniu.

Antek, gdyż to on był tym człowiekiem, przycisnął ucho do jej piersi, chcąc się przekonać,

czy serce jej funkcjonuje w prawidłowy sposób i szepnął lekko zaniepokojonym głosem:

— Czy ja jej tylko nie dałem za wiele chloroformu? Gdyby mi tak klapła teraz, ładniebym wyglądał! Zarobiłaby się ładna historia, niema co mówić!

Po pewnej chwili, sznurem wyciągniętym z kieszeni, związał ręce i nogi uśpionej, nałożył chustkę na jej usta z obawy, by nie krzyknęła niepotrzebnie i owinął ją całą w szeroki płaszcz czarny, chcąc zakryć jej jasną suknię i futro przed oczami ciekawych przechodniów, dosyć licznie jeszcze pojawiających się na bulwarach.

Ale kiedy przy tych wszystkich czynnościach baronowa dalej nie dawała żadnego znaku życia, Antek zaczął się już naprawdę niepokoić.

— Ładnie się urządził — mruczał. — Robota godna Asów kierowych z Menilmontant!

Banda „Asów kierowych” nosiła tę nazwę z tej przyczyny, że każdy z jej członków miał na lewej ręce wytatuowany duży znak czerwony w kształcie serca.

Banda ta wzbudzała postrach ogólny. Składała się ona z ludzi gotowych na wszystko.



.... wszystko udało się znakomicie.

Pogardzając banalnymi nocnymi napaściami i czajeniem się na opóźnionych przechodniów, praktykowała tylko na wyższą skalę, rabunki przy pomocy chloroformu, szantaż zrzeczny i grabież klejnotów i banków. Ażeby stać się członkiem tej bandy, należało dać przykład wyjątkowej odwagi, zimnej krwi i zrzeczności. To też marzeniem wszystkich rzezimieszków wałęsających się na bruku paryskim, było należeć do niej już to dla chwały, już to dla wyjątkowego zysku.

Założona była przez człowieka, którego nazywano Markizem, z powodu wybitnej jego elegancji, którą potrafił zachować pomimo swego upadku.

Należał zresztą do doskonałej rodziny i doszedł do tego, czem był obecnie, przez różne nadzwyczajne przejścia, stacząc się powoli z dnia na dzień w coraz to większą otchłań między moralnej i zepsucia.

On to planował i organizował wszystkie ekspedycje, prowadząc je osobiście najczęściej, kiedy przedstawiały rezultat pewny i dobry.

Zrzecznością i tą sławą, która otaczała go jak aureolą, potrafił zjednać sobie sprzymierzeńców po świecie całym i ci, donosili mu

i uprzedzali o wszystkich bardziej interesujących sprawach do rozpatrzenia.

Jednym z takich przedsięwzięć, do których właśnie należał Antek, było sprawą oddawna już przewidzianą i tak zuchwałą, że Markiz dłuższy czas namyślał się, czy przystąpić do niej. Po długim i skrupulatnym badaniu szczegółów najdrobniejszych, urządził się w ten sposób, że pewnym byt, iż znikąd żadna przykra niespodzianka spotkać go nie może.

W tym celu więc mały Mac, jeden z jego pomocników przy pomocy Ziri-Muchy upił stangreta baronowej, przebrał się w jego liberyę i zajął jego miejsce na koźle powozu. Wielki Julek zaś ukrył się w hali Teatru Francuskiego, i stamtąd upewnił się, że baronowa dnia tego miała na sobie wszystkie swoje drogocenne klejnoty. Następnie, Antek po wyjeździe baronowej z teatru, w pewnej chwili dogodnej wskoczył do jej powozu i chusteczką skropioną chloroformem ubezwładnił ją zupełnie.

Wszystko udało się doskonale, według przewidywań szefa bandy „Asów kierowych” i powóz uwożący baronową, zdana na łaskę bandytów, szybkim pędem toczył się w stronę Menilmontant.

Ulica Ramos, tak jak zazwyczaj, pusta była i cicha, kiedy Antek zatrzymał się przed hotelem pod „Czarnym kotem”, gdzie był punkt zborny całej bandy.

Antek zeskoczył na trotuar, a Markiz i Wielki Julek, śledzący jego przyjazd z za okna jednego pokoju, zbiegli szybko na jego spotkanie.

— Masz ją? — zapytał Markiz niespokojnie.

— Pewnie! spi jak zabita! Czy dobrze się sprawiłem?

— Dobre. Ty — zwrócił się do małego Maca — skryj powóz i konia u matki Patri... i czekaj tam moich rozkazów. Dam ci znać, kiedy cię potrzebować będę. Powóz oddał się i zniknął wkrótce w ciemnościach nocy. Markiz przy pomocy Antka i Wielkiego Julka wyniósł ostrożnie baronową ciągle jeszcze uśpioną, do zajętego przez niego pokoju i ułożył na łóżku.

— A tutaj, czy wszystko w porządku? — zapytał Antek towarzyszy.

— Żaba zajęła się hotelarzem. W tej chwili zabawiają się w najlepsze i niema obawy, żeby nam kto przeszkodził — odpowiedział Markiz. — Teraz zajmijmy się tem, aby ona nas nie mogła poznać kiedyś przy sposobności. Pomalujcie sobie trochę twarze.

Mówiąc to, podał współnikom talerzyk napełniony aadzą.

— A teraz możemy już obudzić — dodał po chwili, kiedy wszyscy trzej zmienieni byli do niepoznania.

Odrzucił zachloroformowaną chusteczkę, założoną na usta baronowej i rozłożył szeroko okno. Fala ostrego powietrza wpłynęła do pokoju orzeźwiająco i chłodząco.

Ciężki oddech uniósł pierś baronowej, nieruchome dotąd jej ciało drgnęło kilkakrotnie i w końcu otworzyła oczy, spoglądając przed siebie osłupiałym wzrokiem.

— Gdzie jestem? — szepnęła po chwili osłabionym głosem, nie zdając sobie jeszcze sprawy co się z nią działo.

Nagle spostrzegła czarne twarze mężczyzn, przyglądających jej się w milczeniu i uczuła ucisk sznurów, krępujących jej nogi i ręce.

Twarz jej zbladła jeszcze silniej i z piersi jej wybiegł zduszony okrzyk trwogi.

— Pani baronowo! — wystąpił wówczas Markiz, składając jej ukłon głęboki — proszę się nie lękać. Jesteśmy tu wszyscy ludźmi dobrze wychowanymi. Nie stanie się tu pani nic złego i zachowamy wszelkie względy należne pani... tylko musi się pani zgodzić na krótką z nami rozmowę...

— Zamknij okno mój przyjacielu — zwrócił się do Wielkiego Julka.

— (Ciąg dalszy nastąpi).